



13
Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

SZTANDAR MŁODYCH

23-02-86

2-03-86

Teatr

Owszem baba, ale dziwo

Po propremierze tej sztuki (1938 r.) ambasada niemiecka kategorycznie zaprotestowała widząc w bohaterce przedstawienia fuhrera w spódnicy. Dziś owa celność uderzenia i jednoznaczność polityczna wymowy sztuki ma już charakter historyczny. Wówczas, na kilka miesięcy przed wybuchem wojny, zabrzmiała głosem tragicznego ostrzeżenia.

Oto w wymyślonym państwie Prawia rządzi dyktatorskie dziwo—baba, Valida Vrana. To rewolucja wyniosła ją na szczyty władzy z nizin proletariackiego pochodzenia. Jest despotyczna i tyranizuje swoich podwładnych. Jej dyktatorskie rządy zasiały niemoralność wśród obywateli Prawii, których część wysiuguje się reżimowi, a część sterroryzowana mileczy i biernie akceptuje nieprawość. Okazuje się, że najbardziej tchórzliwi, komformistyczni i podatni na karierowiczostwo są — wedle autorki — mężczyźni. I zgodnie z tą tezą nie mężczyzna a kobieta (uczona chemiczka) uwalnia społeczeństwo od rządów Validy, przysyłając dyktatorce bukiet pięknych kwiatów silnie nasycony odurzającym aromatem, który wprowadza ją w dziwny omdlewający stan i skłania do „otwarcia się”. Znika maska i zza niej ukazuje się tragiczna twarz bardzo samotnej kobiety. I ten psychologiczny aspekt jest chyba ponadczasowy. Nigdy nie zestarzeją się bowiem pojęcia bólu, cierpienia, tragizmu.

Motywy wynaturzonego działania matki narodu wypływają z kompleksów erotycznych, u razu psychicznego nieładnej kobiety w młodości odrzucanej przez mężczyzn, kobiety, która nigdy nie zaznałszy uczucia miłości i macierzyństwa niszczy je u innych.

Ten wybitnie groteskowy utwór z ostrzem satyry skierowanym na faszyzm, totalizm, na patologiczny charakter dyktatury i tchórzostwo podwładnych traci w kilku miejscach nadmiernym „rozgadaniem” autorki. Dobrze więc się stało, że reżyser dokonał tu niezbędnych skrótów. O żywotności tej sztuki decydują dziś względy inne niż 48 lat temu. Teraz na pierwszym miejscu wybija się walor komediowo-humorystyczny a jego interpretatorami są aktorzy. Zespół aktorski znalazł się świetnie w tej — zdawałoby się — od czasu do czasu nieszczęśliwie trącej sztuce.

Ale siłą magnetyczną tego przedstawienia jest Nina Andrycz. To głównie dla niej wali publiczność na Foksal. Na swoje 50-lecie pracy artystycznej aktorka zdjęła koronę heroiny dramatycznej (nie po raz pierwszy, vide: Dulska w tym samym teatrze) na rzecz munduru despotycznej dyktatorki. Okrucieństwo i farsowość, męska władczość i kobiecy liryzm, despotyzm i samotność — tworzą portret Validy Vraney rysowany znakomitym piórem Niny Andrycz. Aktorka wykorzystując cały arsenał środków tworzy postać głęboką i bogatą. Na tę wielowymiarowość postaci składa się wszystko: sposób bycia, poruszania się, gestykulacja, melodia mówienia, tonacja głosu. Valida Andryczówny prowadzona jest przede wszystkim głosem — głębokim i twardo brzmiącym. Każdą zmianę stroju oddaje aktorka melodią słowa, swoistą tonacją frazy, efektownie zagrana pauza. Interpretacja postaci jest tu nieodłącznie związana z podaniem sylaby, samogłoski, ze sposobem mówienia.

Słowa perfekcjonizm wykonania można użyć w tym przedstawieniu jeszcze kilka razy. Na pewno w stosunku do Ireny Szczerowskiej, która w roli baronowej Leliki stworzyła kreację wielkiej klasy (już choćby sam upiorny tragiczno-liryczno-farsowy taniec zasługuje na miano wirtuozerii); na pewno też w stosunku do pary bohaterów: Anny Nehrebeckiej i Marka Barbasiewicz, a także Igora Śmiałowskiego i Jolanty Czaplińskiej.

Słowem obsada trafiona. Bez tego, co tu dużo mówić, w zderzeniu z dzisiejszym widzom utwór Pawlikowskiej zabrzmiałby tonem trochę kiczowatej ramotki.

TEMIDA L.
STANKIEWICZÓWNA

Teatr Polski (Scena Kameralna) w Warszawie: „Baba — Dziwo” Marii Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej. Reż. Mariusz Dmochowski, scenogr. Łucja Kossakowska.